

F

FAJRANT

# Sztuka mnożenia piękna

Janusz Bielecki to seryjny przedsiębiorca, a także pianista, kompozytor i mecenas sztuki wspierający utalentowanych artystów. Ale przede wszystkim self-made man, który swoje imperium zbudował od podstaw. W naszym cyklu My Company Design odwiedzamy dworek w Bilczycach.

**A**by dostać się do dworku w Bilczycach, pokonując długą drogę przez jesienną Polskę. Z Wieliczki jadę serpentyną dróg, wznosząc się i opadając w sennym rytmie podróży. Rezydencję Janusza Bieleckiego widać z daleka, znajduje się na wzgórzu niczym toskańska posiadłość pośród winnic. Wątek włoskiej willi pojawi się jeszcze w naszej rozmowie. Brama wjazdowa ma wykuty w metalu podwójny klucz wiolinowy. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie przysnąłem w samochodzie, bo z dworku w Bilczycach roztacza się nieziemski widok.

Na horyzoncie pofałdowany teren przypominający widoki Nowej Zelandii i legendarne Shire, miasteczko hobbitów z „Władcy Pierścieni”. Do domu przedsiębiorcy doprowadzają mnie 700-letnie dęby.

## HISTORIE OPOWIADANE MUZYKĄ

Janusz Bielecki zaprasza mnie do sali fortepianowej tuż przy krytym basenie, nad którym utrzymano drewniane sklepienie starej stajni. Siadamy w ludwikowskich fotelach, a gdy proszę o herbatę z cytryną – artysta pokazuje mi drzewa cytrusowe w oranżerii ulokowanej tuż za szybą. Do mojego kubka trafia więc plaster świeżo zerwanego owocu. Rozmawiamy przy pięknym XVIII-wiecznym

barku z intarsjami wyrzeźbionymi w roślinie motywy. Zanim włączę dyktafon, by oficjalnie zacząć wywiad, Bielecki siada przy fortepianie i gra, jak mówi, prosto z serca.

– Najbardziej lubię opowiadać muzyką – deklaruje w trakcie występu. – Melodia wynika z tego, co przeżyłem wczoraj i o czym myślałem dzisiaj, z nastroju, wspomnień, doświadczonych chwil i spotkanych ludzi oraz ich historii. Dla kompozytora najciekawsze są rozmowy z odbiorcami po koncercie. Człowiek, gdy słucha muzyki, widzi przed oczami obrazy. Interpretacja może być różna, więc odkrywanie tych obrazów to wielka przyjemność – mówi kompozytor.

Ten prywatny koncert dla jednego słuchacza prowadzi mnie przez krajobraz, który dziś widziałem po drodze. Nostalgie przemijania w częściowo pustych koronach drzew, zapowiedź zimy w zmarzniętej glebie i obietnicę odrodzenia po miesiącach chłodu w intensywnej zieleni. Muzyka wygrywana przez Bieleckiego to fragment nowej kompozycji „Hope”, której premiera odbyła się 25 października 2025 r. w Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie. W przyszłym roku planowana jest trasa koncertowa „Hope”. – Musiałem skupić się na biznesie i restrukturyzacji firm, bo pandemia była dla nas ogromną rewolucją. Miałem czas, by pisać muzykę, ale nie starczyło go na granie koncertów. Teraz przyszedł moment na dawanie ludziom nadziei, bo tego właśnie potrzebują w skomplikowanym świecie polikryzysu – mówi Janusz Bielecki.

Przedsiębiorca-artysta pozytywnie mnie zaskakuje. Wygląda skromnie pośród kryształowych żyrandoli i blasku czarnej pokrywy fortepianu. W zwykłym polarze i dżinsach przypomina zarządcę obejścia i rzeczywiście spełnia się w tej roli, zastanawiając się gło-



Janusz Bielecki angażuje się w przywracanie zabytkom dawnej świetności. Dworek w Bilczycach to jeden z nich



Utwory Janusza Bieleckiego można usłyszeć w prestiżowych salach koncertowych, m.in. w operze w Sydney



**Janusz Bielecki** za fortepianem usiadł w wieku 45 lat, jako doświadczony biznesmen. Nie sądził, że wkrótce będzie współpracować z Janem A.P. Kaczmarkiem

śno, co jeszcze trzeba zrobić przed końcem jesieni.

Historia dworku w Bilczycach zaczyna się w okolicach XIII w. i widać, że biznesmen całym sercem angażuje się w jego pielęgnację. Tak samo jak w polską kulturę, której poświęca dużą część życia. – Za fortepianem usiadłem, mając 45 lat, czyli przed końcem pierwszej dekady XXI w. Szkoła muzyczna w dzieciństwie dała mi jakieś podstawy, ale komponowanie było dla mnie nowością. Tak naprawdę to był moment największego przełomu. Przez całe dorosłe życie zajmowałem się biznesem. Muzyka otworzyła mnie na sztukę i stała się największą pasją. To jej zawdzięczam nie tylko kolekcję dzieł, ale też liczne inicjatywy, choćby powstanie Fundacji Bielecki Art w 2009 r. i agencji artystycznej All Muses, która zajmuje się organizacją wydarzeń kulturalnych – wlicza kompozytor.

Fundacja Bielecki Art wspiera artystów różnych dziedzin. Nie tylko muzyków, ale także malarzy, rzeźbiarzy, konserwatorów, architektów, literatów. Funduje edukację czy występy za granicą, organizuje wystawy, wydaje płyty i książki. Wyszukuje wybitnych i utalentowanych ludzi, często niezauważanych i pomijanych, i pozwala im się rozwijać.

– Dla mnie wsparcie artystów jest najlepszą inwestycją, bo na tym zyskuje potem cały świat. Kiedy w trzecim rzędzie orkiestry widzę wybitnego muzyka, który przeszedł długą ścieżkę edukacji i nie może grać swoich utworów, tylko wąską część wizji kompozytora, czuję jego frustrację. Tacy ludzie

poświęcili całe życie dla sztuki i warto ich docenić, dać im szansę wykazania się – podkreśla mój rozmówca.

### SEKRETY DWORKU

Janusz Bielecki wie o czym mówi, bo sam spełnia się artystycznie jako pianista i kompozytor. Jego dzieła znajdują się w repertuarze znanych artystów i programach najbardziej prestiżowych sal koncertowych świata (m.in. Sydney Opera House, Grosser Saal Musikverein in Wiedniu czy Palau de la Música Catalana w Barcelonie). Współpracował z Janem A.P. Kaczmarkiem czy Krzysztofem Pendereckim. Jego rekordowy koncert obejrzało 100 mln odbiorców podczas festiwalu w Szanghaju. Wydał 12 płyt, tworzył ścieżki muzyczne do filmów i spektakli. Zaangażował się lub wykreował szereg inicjatyw kulturalnych.

– Najważniejsze z nich to dwie edycje Grechuta Festival Kraków, Lions World Song Festival for the Blind „Sounds from the Heart”, a także osiem edycji festiwalu Screen & Sound Fest. – Let’s see the music. To ostatnie wydarzenie jest międzynarodowym konkursem na najlepsze animacje obrazujące muzykę polskich kompozytorów – wlicza Janusz Bielecki. – Ale oprócz występów przed dużą publicznością gram też kameralne koncerty, choćby na Zamku Królewskim w Niepołomicach czy dla lokalnej społeczności Gdowa (gminy, w której leżą Bilczyce) – wyjaśnia.

Bielecki z miejsca skraca dystans, sypie anegdotami o różnych zrzędzeniach losu i przecięciu dróg z ludźmi o powszechnie

znanych nazwiskach. Na ścianie obok fortepianu wisi oryginalna Złota Płyta zespołu Queen. – Moim muzycznym idolem jest Freddie Mercury. Złotą Płytę Queenu otrzymałem w prezencie od menedżera tego kultowego zespołu. Poznałem go jako dewelopera, nie mając pojęcia o jego przeszłości, kiedy opowiadałem mu o moim ulubionym wokaliście. Byłem mile zaskoczony, gdy przysłał mi płytę z odręcznie przez niego napisanym listem i komentarzem „nie zawsze byłem deweloperem” – opowiada Bielecki.

W centralnym punkcie elewacji dworu umieszczono rzeźbę włoskiego rzeźbiarza Enrico Muscetry przedstawiającą fragment sylwetki antycznej bogini. Zimne podmuchy powietrza przegoniły nas z tarasu do środka dworku. Rozmowę kontynuujemy w bibliotece, której półki zdobią książki w artystycznych, ręcznie wykonanych oprawach. W kolejnych pomieszczeniach otaczają nas liczne obrazy i gobeliny. Największe wrażenie robi na mnie kuchnia w glinianych płytkach z wielkim starym piecem i pałacowymi meblami. Z tego serca wielowiekowego domu do jadalni prowadzą wielkie drewniane wrota. Liczne antyki, designerskie dodatki, wanna na lwich nóżkach w łazience, okute złotem mahoniowe biurko na strychu czy pokój-studio nagraniowe z rzeźbionymi w drewnie wygłuszającymi sześcianami na ścianach dowodzą, że Bielecki świadomie otacza się pięknem, co ma wpływ na jego działalność – nie tylko muzyczną, ale też biznesową.

– Od dzieciństwa wiedziałem, że będę miał kiedyś willę z basenem. Nie nadałem się do pracy u kogoś, zawsze czułem, że pójdę „na swoje”. A to przekonanie było dosyć przekorne, bo pochodzę z niezamożnej rodziny. Pierwszego miliona ani nie dostałem w spadku, ani nie ukradłem – mówi Janusz Bielecki i zaczyna opowieść o tym, jak został biznesmenem.

### OD KELNERA DO MILIONERA

Janusz Bielecki, rocznik 1961, pochodzi z Krakowa. – Ojciec był przedwojennym głównym księgowym, więc nie mógł odnaleźć się w powojennej, komunistycznej Polsce. Odsuwany na boczny tor i stopniowo degradowany, cierpiał, zaciskając zęby. Mama nie pracowała, bo tata był dzentelmenem starej daty i uważał, że utrzymanie domu powinno być na jego głowie. Efekt był taki, że w domu panowała bieda. Mówiąc

FOT. TOMASZ WIECH; PRZEMYSŁAW WRZOSEK; MIĘTEK MALEK/ ONE STEP STUDIO; JACEK POREMBA

tak, mam oczywiście na myśli złą sytuację finansową, bo rodzice dali mi dużo więcej niż pieniądze. Coś, czego nie można zastąpić ani kupić, czyli wartości – wspomina Janusz Bielecki.

– Pamiętam, jak na kolonii ktoś zbił lampkę przy moim łóżku i wychowawca oskarżył mnie o jej zniszczenie. Zapowiedział, że moi rodzice będą musieli za to zapłacić. Nie mogłem usnąć, bo wiedziałem, że ich na to nie stać. Obiecałem sobie wtedy, że w przyszłości nigdy nie będę musiał martwić się o pieniądze – zaznacza kompozytor.

Ta wrażliwość towarzyszy mu praktycznie od zawsze. Podobnie jak wrażliwość na sztukę. – Myślę, że z tym człowiekiem się po prostu rodzi. Tę cechę albo się ma, albo nie – stwierdza.

Rodzice, dostrzegając jego artystyczne zainteresowania, wysyłali go do szkoły muzycznej, do której chodził przez pięć lat, równoległe ucząc się w zwykłej podstawówce. To zaprocentuje w przyszłości. Ale do kariery muzycznej droga jest jeszcze długa, przyjdzie mu na nią czekać jeszcze kilka dobrych dekad. Muzykę porzuca dla bardziej przyziemnych spraw. Robi kurs szewski, cholewkarski, kształci się na rolnika. Wszystko po to, by mieć w ręku fach na różne czasy.

– Wybrałem Akademię Wychowania Fizycznego, bo zawsze lubiłem sport. Zostałem instruktorem pływania i narciarstwa. W latach 80. pensja polskiego nauczyciela była śmiesznie niska. Postanowiłem wyjechać z kraju na Zachód za przysłowiowym chlebem – opowiada. W 1984 r. trafia do



Kuchnia w bilczyckim dworku to serce domu. To ona wita gości ciepłem długowiecznego pieca

Niemiec Zachodnich, gdzie ima się wielu prac, byleby odłożyć trochę grosza. Pracuje w restauracjach czy przy zbiorze winogron. – To była harówka siedem dni w tygodniu, również w nocy. Ale za godziwe pieniądze, wielokrotnie większe niż nauczycielska pensja w Polsce – przelicza Bielecki.

W końcu zatrudnia się w sieci tartaków, początkowo jako pracownik produkcji.

Z czasem zostaje prawą ręką szefa, któremu pomaga w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Przez kolejne lata pozyskuje cenne kontakty. A gdy upada żelazna kurtyna, dostrzega swoją szansę i wraca do kraju.

– W Polsce ludzie wtedy mieli pieniądze, ale trudno było coś za nie kupić. W naturalny sposób pojawił się głód posiadania. Zacząłem więc sprowadzać do kraju samochody, elektronikę i inne produkty. Moje kontakty i znajomości zaczęły procentować. Takie zamówienia w Europie opierały się na kredytach kupieckich. Nie posiadałem kapitału, ale miałem opinię uczciwego handlowca i większość kontraktów załatwiał się wtedy na uścisk dłoni, czyli po prostu na tzw. gębę. To były inne czasy, kiedy umowa słowna coś znaczyła – podkreśla przedsiębiorca.

Tak buduje finansowe imperium. Wprowadza na polski rynek korporację Statoil. Organizuje firmę spedycyjną. Sprzedaje zachodnie auta. – Samochody szły wtedy jak świeże bułki. To były niesamowite czasy.

**Klucz wiolinowy** to częsty motyw powtarzający się w dizajnie posiadłości Janusza Bieleckiego





**Generalny remont i renowacja włoskiej rezydencji d'epoca San Martino to kolejna inwestycja w zachowanie europejskiego dorobku kulturalnego**

Wszystko kupowało się za gotówkę, którą pracownicy ubijali nogami w workach przed przekazaniem ich do banku. Rynek powoli się porządkował. Marki samochodowe zaczęły mieć swoich dilerów. Sieci handlowe przejęły handel. Uważam, że w tym czasie w pełni wykorzystałem potencjał rynku – podsumowuje Janusz Bielecki.

### MIASTO W MIEŚCIE

W 1994 r. powstała wizja tzw. miasta w mieście ulokowanego na postindustrialnych terenach Krakowa. Zamyśl prowadził do powołania pierwszej spółki związanej z branżą nieruchomości. W końcu Bielecki miał do dyspozycji kilkadziesiąt hektarów pofabrycznego terenu, dobrze skomunikowanego z centrum miasta i lotniskiem Balice.

Przemysłowy obszar przekształcił w miejsce handlu, rekreacji i rozrywki. Postawił tam m.in. jeden z pierwszych krakowskich hipermarketów. Przełomowym projektem jest otwarty w 2000 r. Park Wodny. – Potrzebna jest wizja, intuicja i skuteczne przewidywanie trendów. Gdy kupowałem działki, wszyscy mówili: „Kompletnie zwariowałeś!” – wspomina Bielecki. – Ja byłem innego zdania, przekonany, że tak duży teren idealnie nadaje się do wykreowania nowej funkcji. Widziałem uśmiechy niedowierzania, gdy rysowałem patykami na

ziemi – dosłownie! – plany zagospodarowania tego miejsca. Ale miałem takie marzenie i w nie wierzyłem. A potem je zrealizowałem – wspomina.

Dziś zatrudnia kilkuset pracowników. O swoich firmach z różnych branż mówi, że tworzą rodzinną grupę, czego dowodzi podejście do załogi. – Podczas pandemii większość obiektów była zamknięta. By przetrwać, wraz z pracownikami realizowaliśmy prace, na które w normalnym czasie nie moglibyśmy sobie pozwolić. Wiedziałem, że po kryzysie zawsze przychodzi hossa i doświadczony pracownik jest wtedy na wagę złota – wyjaśnia.

Ostatnio rozpoczął proces sukcesji, wprowadzając do biznesu 29-letniego syna. Gdy syn podjął kilka decyzji kadrowych bez konsultacji z doradcami, ci dali mu lekcję życia. „Pracujemy dla twojego ojca od dekad nie dlatego, że nie mamy innych ofert z rynku, tylko dlatego, że nas szanuje i korzysta z naszej wiedzy. Tobie też chętnie pomożemy, jeśli nie będziesz nas pomijać” – wyjaśnił jeden z dyrektorów finansowych.

– Biznes rozumiem jako umowę między dwoma stronami, która obojgu gwarantuje zyski. To jest proces długofalowy, bo jeśli obie strony są zadowolone, to chcą kontynuować współpracę. Nigdy nie uważałem, że jednorazowy biznes jest dobry. Było wiele takich ofert, ale ja stawiam na trwałe, przy-

jazne relacje. To one trwają latami i budują potęgę przedsiębiorstwa – wyjaśnia Janusz Bielecki.

Na dowód tych słów przytacza anegdotę. – Jakiś czas temu zadzwonił do mnie biznesowy partner z lat 90. Przeglądał stare dokumenty przed planowaną sprzedażą firmy i dostrzegł, że jako jedyny nie przedstawiłem środków zabezpieczających, czyli tzw. gwarancji na kredyt kupiecki. „Janusz, jak to jest możliwe, że ja ci na to pozwoliłem? Jak ty to zrobiłeś?” – śmiał się, wspominając stare czasy.

### POMNOŻYĆ PIĘKNO

Zarobione pieniądze Bielecki inwestuje nie tylko w firmy. Otacza się wysmakowanymi przedmiotami, wynajduje i odnawia zabytki. Wspomniany wcześniej rzeźbiarz Enrico Muscetra zainteresował go zabytkową willą w Alezio, miasteczku na koniuszku włoskiego obcasa, gdzie Adriatyk łączy się z Morzem Jońskim. Przedsiębiorca kupił nieruchomości i przeprowadził jej gruntowny remont. Podobnie było też z zabytkową kamienicą w tokańskiej Sienie. Każda z tych inwestycji to opowieść na osobny artykuł, bo ich historia sięga niekiedy setek lat.

– Zabytkowe nieruchomości to dla mnie dzieła sztuki, z których każde ma swoją wyjątkową historię do opowiedzenia. Chcę te historie poznawać i dzielić się nimi. Tym inwestycjom poświęcam wiele uwagi. Dbam o to, aby przystosowywanie ich do współczesnych potrzeb nie było sprzeczne z zachowaniem historycznego dziedzictwa – wyjaśnia przedsiębiorca.

Dworek w Bilczycach to tylko jedna z realizacji, która przywraca architekturze jej dawny blask.

Odnowiono go z dbałością o wszystkie szczegóły, bacząc, by ułatwiające życie osiągnięcia nowoczesnych technologii nie przysłoniły zabytkowej struktury budynku. Otoczony parkiem i ogrodami, jest oazą spokoju i miejscem, gdzie artystyczne dusze znajdują wytchnienie i natchnienie.

Obecnie Janusz Bielecki pracuje nad nową trasą koncertową i dużymi wydarzeniami plenerowymi. To wyjście kultury wysokiej z filharmonii i prestiżowych sal koncertowych do większej grupy odbiorców jest spełnieniem marzenia o dzieleniu się pięknem. Bo krakowski kompozytor nie tworzy ze swojej sztuki niedostępnej enklawy, ale od zawsze chce się nią dzielić ze światem. ●